

Do spółobywateli



ZYGMUNT MIŁKOWSKI

Do spółobywateli

LIST OTWARTY

Zürich, 24 lutego 1905

Niegdyś w Polsce głos mój był jeżeli nie słuchany, to dosyć szeroko uwzględniany. Wspomnienie to nie tylko daje mi prawo, ale — do pewnego stopnia — wkłada na mnie obowiązek odezwania się obecnie do spółobywateli moich. Do pełnienia obowiązku tego powołują mnie wypadki natury polityczno-społecznej, których z początkiem roku b. teatrem stała się dzielnica Ojczyzny naszej, znajdująca się pod panowaniem rosyjskim — mówiąc wyraźnie: pozostająca w niewoli carskiej. O istocie niewoli tej rozwodzić się nie będę. Tę onej jeno zaznaczę osobliwość, że głównie i przeważnie ciąży ona na duszy narodu, którą mu cała, na jaką kolosalne mocarstwo zdobyć się może, siłą wydziera i którą, gdyby wydarło, żadne narodowi zwróciłoby nie zdołały tryumfy socjalistyczne.

Mówiłem to w pierwszych zawitania do Polski socjalizmu chwilach, ostrzegałem — mówiłem i ostrzegałem nie z punktu widzenia kapitalistycznego, będąc sam nie kapitalistą, ale robotnikiem z kategorii wyrobniczej. Rozumiem przeto racje, dla których się robotnicy poprawy stosunków społecznych domagają. Racje te uznaję, z podwójnym atoli zastrzeżeniem: raz, co do programu, przyjmując nie maksymalny, lecz minimalny; powtóre, co do stosowności domagania się poprawy ze względu na warunki polityczne, w jakich się naród znajduje.

O zastrzeżeniu pierwszym mówienie zbyteczne by było. Program maksymalny długo chyba jeszcze — wieki i wieki — wyłącznie studyów przedmiotem będzie i... ze sfery tej nie wyjdzie może nigdy.

Zastrzeżenie drugie bezpośrednio się do Polski w momencie obecnym odnosi — do Polski, dotknięte szerzącymi nędzę w klasach ludności włościańskiej klęskami elementarnymi, łącznie z klęską zastoju fabrycznego, spowodowaną wojną na Dalekim Wschodzie, pozbawiającą ze swojej strony tysiące rodzin ubogich żywicieli, w osobach pędzonych do szeregów wojskowych rezerwistów. To ostatnie dotkliwie uczuć się dało zarówno w Polsce i w Rosji. W stolicy carstwa wywołało ono d. 22 stycznia r. b. w wielkich rozmiarach strajk robotniczy.

Co nam do wojny na Dalekim Wschodzie?...

Co za związek zachodzi pomiędzy Petersburgiem a Warszawą?...

Pytanie pierwsze tyczy się roli, do odegrania której historia powszechna powołała nie wyraźniej, niż inne, na olbrzymim Oceanie Spokojnym grupujące się archipelagi, uwypuklony archipeląg wysp japońskich. Japonia w oczach politykę na wielką skalę uprawiającego a kołysanką pokojową, odegraną w Haadze niderlandzkiej przez gabinet petersburski, usypianego świata, jawiła się nagle i niespodzianie. W ciągu niedługiego wynurzania się jej z mgławicy przeszłościowej peryodu, przy uroczym kołysanki carskiej akordach, państwa kulturalne pierwszorzędne, jakoteż wszystkie w areopagu mocarstwowym udziału nie biorące, wszystkie na wyścigi, na potęgę się zbroiły, te zaś, którym na to możność pozwalała, w Afryce, w Azji, na Oceanii, wszędzie, gdzie się dało, tu otwarcie, ówdzie pod osłoną zadzierżawiania ziem i portów, zabory czyniły. Na drodze tej przodowała inicjator, pokoju twórczyni, Rosya, zapożyczająca się u Francji na miliardy dla ugruntowania pokoju. Pokój gruntuwała za pomocą zagartywania pod władzę swoją w Azji państw całych zakaspijskich i zadzierżawiania w Chinach strategicznych szlaków

kolejowych, prowincyj, portów i warowni. Znamionowało to i charakteryzowało istotę pokoju, służącego za maskę dla grabieży na zewnątrz i na wewnątrz. Wewnętrzne dokonywały się pod postacią wydzierania przemocą narodom pozbawionym bezprawnie samodzielności, lecz nie pozbawionym ewentualnie możliwości upominania się o nią, dusz ich narodowych. Gwałtom tym wtórowała piosenka pokojowa, najczęściej i najgłośniej wyśpiewywana przez mocarza wszechartystę, naśladowcę Rosy niewolniczo w zaborach na zewnątrz i w wydzierstwach na wewnątrz, a gorączkowo przeciwko niej w Europie i w Ameryce przymierzy poszukującego. Gonienie za przymierzami stało się ogólną manią dyplomatyczną. Nie uległa jej w Europie jedna Anglia. W ciągu gruntowania przez Rosyę pokoju na Dalekim Wschodzie, nie złakomiła się ona na żadne Kiao-Czau, lecz, zająwszy w Wei-hai-Wei stanowisko obserwacyjne, ze stanowiska tego Japonię — która już w r. 1894 i 1900 o sobie znać dała — dopatrzyła. Dopatrzyła i z nią się sprzymierzyła. Świadczy to, że wobec uprawianego przez Rosyę zadania pokojowego, ona jedna trafiła na sprzymierzeńca odpowiedniego.

Sprzymierzeniec ów zdarł z Rosy maskę pokojową. Nie trudnem to było: powszechne, forsowne zbrojenia się świadczyły, że powszechnie znano osłonięte maską tą zamiary. Nie to więc karlików o żółtej cerze naród na tle dziejowem uwydatnia. Na tle tem przedstawił się on, jako logicznie nieprzewidywalne, psychicznie nieprzypuszczalne zjawisko.

Czy było do przewidzenia, ażeby jeden z odskoków rasy, hodowanej wiekami i wychodowanej w doktrynach, które umysłowo obezwładniły seciny milionów głów liczące ludy, zamieszkujące ziemie koreańskie, mandżurskie, mongolskie, chińskie, tybetańskie, anamickie, indyjskie, ażeby odskok ów wyspiarski z dziś na jutro do doktryn tych przystosował cywilizację europejską w mierze i stopniu, zmieniających niedołęstwo azyjskie na energię umysłową jakości zdumiewającej?...

Czy rozum filozoficzny przypuszczać pozwalał, ażeby absolutny narodu władca (mikado — cesarz) zdobył się, na co się żaden Marek Aureliusz, cywilizacji greckiej wychowanek, żaden z monarchów chrześcijańskich nie zdobył: na powołanie do spółwładcy narodu?...¹

Nieprzewidziane to i nieprzypuszczalne zjawisko wyszło z łona narodu japońskiego i naród ów do tego wypotężniło stopnia, że pozwoliło mu na rękę wyzwąć zagrażające jego swobodzie, a trzy z górą razy od niego ludniejsze i pięćdziesiąt dwa razy rozleglejsze carstwo wszechrosyjskie, pozwoliło mu wyzwąć na rękę absolutyzmu w Europie ostoję, stanowiącą rezerwę bojową wdychającego — najszczerzej i najmocniej w Niemczech pod pikelhaubą pruską — do skruszenia więzów konstytucyjnych monarchizmu.

Wszechrosya carska, dzięki wyjściu jej ręką obronną z opalów raz w r. 1812, drugi raz w r. 1856, dzięki udzielanemu jej przez przedrzeźniającą z w. XVIII republikanizm Francję kredytowi, uchodzi za potęgę niezwalczalną. Mniemanie to wynika przedewszystkiem z ufności caratu w siebie — ufności zdefiniowanej przez Mikołaja I. w r. 1848, zamieszczoną w manifeście cytata z pisma św.: „Z nami Bóg, któż się sprzeciwi nam?“, odnoszącą się do pochodzenia boskiego władzy, która: „zmarszczy brwi i tysiące kibitek w świat leci; podpisze — tysiąc matek oplakuje dzieci; skinie — padają knuty od Niemna do Chiwy”.

Na to, ażeby posiadać ilość niezliczoną kibitek i knutów i rozporządzać ilością odpowiednią związanych nierozzerwalnie z caratem woźnic i wykonawców, potrzebne są środki pieniężne, wymagające dostarczycieli, których nie można rekrutować gdzieindziej, jeno w środowisku, hodującym woźnic i wykonawców odpowiednich. *Środowiskiem tem jest cywilno — wojskowo — cerkiewne czynownictwo*. Czynownictwo i car stanowią jedno, nierozzerwalne i nietykalne — jedno, tem znamienne a z polityczno — społecznego ustroju państw azyatyckich przez to wypływające, że w niem czynownictwo zależy od cara, car od czynownictwa. Ustrój ten, prawnopaństwowy, ze wschodu zapożyczony, niegdyś w Europie praktykowany, obecnie zaś w Rosyi tylko w całości zatrzymany, ogromnie jest dla władzy najwyższej niebezpieczny. Prowadzi on prostą drogą do nadużyć i dla zatrzymania uroku w oczach narodu wymaga nieustającej, ostentacyjnej manifestacji siły. Rzecz to

¹Konstytucjonalizmu próbowała Turcja, posługująca się cywilizacją europejską dawniej, niż Japonia, bo od lat blisko stu. Cywilizacją bez konstytucjonalizmu posługuje się Rosya. [przypis autorski]

kosztowna, pochłaniająca zasoby krajowe bezużytecznie i przyprowadzająca państwa do upadku.

Drogą tą kroczy Rosya, zadłużająca się dla zatrzymania przedewszystkiem władzy w blasku i chwale. Władza absolutna z porządku rzeczy rozpada się na rozkazującą i rozkazy wykonującą. Rozkazodawca, będący zarazem prawodawcą, chociażby go natura Cezara lub Napoleona I. geniuszem obdarzyła, wszechprzewidującym i wszechodgadującym na polu ustawodawczym być nie może. Od niego jednak ostateczna zależy decyzja. Nie trudno wyobrazić sobie, jak i jakie decyzje urabiać się muszą w głowie ciasnej, znajdującej się pod wpływem serca, przejętego miłowaniem osoby własnej, zajmującej stanowisko wyjątkowe, *nadczłowiecze*, nieodpowiedzialne za nic przed nikim, a uprawnionej do czynienia wszystkiego, co jej się podoba, i nie mającej troski innej, tylko obawę o siebie. Nie trudno wyobrazić sobie, jak na osobnika tego rodzaju oddziaływa otoczenie, składające się z doradców i doradczyń, w pierwszym rzędzie krwią z nim związanych, stryjów, wujów, stryjenek, wujenek, braci, sióstr, kuzynów, kuzyneczek, przejętych takim samym co on egoizmem, mających się jak on za nadludzi, żądnych używania i odpowiedzialnych tylko przed nim. Po nich idą doradcy urzędowi, stojący w szeregach naczelnych wykonawców dzielących się na klas czternaście. Cała ta razem wzięta hierarchia stanowi ramy, w których z narodu wydziela się cywilno-wojskowo-kościelna organizacja czynownicza. W organizacji tej, na mocy prawa naturalnego tłumaczącego się przysłowiem: „Od głowy ryba cuchnie”, każdy z członków jej ma się w sferze działalności swojej za cara, za nadczłowieka, upoważnionego do wyzyskiwania na korzyść własną, w sposób godziwy i niegodziwy, stanowiska swego. Stąd kradzież w Rosyi stała się systemu rządowego podstawą. Stąd w carstwie ilu jest czynowników, tyle rządów oddzielnych, dostosowujących się do systemu ogólnego, upozorowującego porządek, zasługujący na nazwę anarchicznego. Dzięki porządkowi temu, oddającemu państwo na pastwę władzy czynowniczej, Rosya żyć musi wydzierstwami wewnątrz, i zaborami na zewnątrz — zaborami, na które środków nie dostarcza rabunkowe, o siebie przedewszystkiem dbające, gospodarstwo czynownicze. O środki, państwo, w którym bogactwa naturalne napraszają się o eksploatację, kołatać musi za granicą.

Ulegając manii przymierzowej, Francya nastęrczyła się Rosyi na kredytorkę i w zamian za „porozumienie serdeczne” („entente cordiale”)² dostała zaszczytu tego. *Wypożyczone przez nią miliardy całkowicie na czynownictwo poszły*. Nie na co innego — wcale nie na rozgłaszany rozwój przemysłu, dla którego rzekomo budowano drogi żelazne, wyłącznie strategiczne, nie dla którego atoli carat, gwoli zapewne gruntowania „pokoju zbrojnego”, zaopatrywano w broń poprawną, i w wojska mnogie, nie dla którego kraje zakaukaskie, leżące na drodze do granic indyjskich, jakoteż Mandżuryę z Portem Artura zbrojną (pokojowo?) zagartywano ręką, nie dla którego oraz armie szpiegów w Rosyi i po całej niemal kuli ziemskiej rozsypano, policję i żandarmeryę wzmacniano i na wysławianie wewnątrz i na zewnątrz w całym splendorze i chwale potęgi carskiej milionów nie żalowano. Wszystkie te rozwoje, budowy, zbrojenia, zabory, wykazy obracały się i obracają na rzecz władzy, dzierżonej przez cara wspólnie z doradzającą mu rodziną jego (31 wielkich książąt i 29 wielkich księżen i księżniczek), wykonywanej przez czynownictwo, a mającej przeciwko sobie dokuczającą jej garstkę inteligencji i pod sobą siedmdziesiąt-milionową masę ludu ciemnego, periodycznie głodem morzonego, i caratowi ślepo oddanego. Lud ten jest opoką, na której świetny, błyszczący oślepiający wznosi się kościół carski, jest tym gruntem, na którym wedle Mickiewicza, car Piotr stolicę zbudował — gruntem błotnym, w który „wpędzić rozkazał sto tysięcy palów i wdeptać ciała stu tysięcy chłopów”. Kościół ów, na pozór bogactwem i mocą imponujący, w istocie grzęźnie w topielisku błotnym.

Pozorem tym carat długo — długo Europę ludził. Tumanił ją kredyt, przez Francję mu udzielany, — a w dużej części na dekorowanie władzy carskiej obracany. Czy nie ludził on i Polaków, stykających się z Rosyą bezpośrednio, z Rosyą, ciężką nad znajdującą się w niewoli jej częścią narodu polskiego dozorem więziennym odczynnym, tłumiącym i łamiącym najmniejsze narodowe życia polskiego dążenie, szczującym na Polskę, Litwinów

²Traktatu przymierza formalnego nikt nie oglądał i nikt nigdy zapewne oglądać nie będzie. Zresztą, chociażby traktat, podpisany przez rosyjskiego i francuskiego ministra spraw zewnętrznych istniał, to przez izbę francuską nie ratyfikowany, żadnej nie ma wartości. Ważniejszą jest konwencja w roku zeszłym pomiędzy Anglią a Francją zawarta. [przypis autorski]

i Rusinów? — czy nie przedstawia to podległym Rosyi Polakom caratu pod postacią siły niespożytej? Czy nie łudził on Polaków w zaborach pruskim i austriackim, zapatrujących się na Rosyę przez nasuwany im przed oczy pryzmat, przez który patrzyła na nią Europa wogóle, poszczególnie zaś zachodnia i południowa Słowiańszczyzna, widząca w niej opatrnościową rasy słowiańskiej opiekunkę, obroicielkę i wyzwolicielką — pewną, bo potężną?

Potężną w sojuszu z Francją, mającą pełne prawo powtórzenia zacytowanych manifestacyjnie w języku starocerkiewnym przez Mikołaja I słów: „*S nami Boh, kto-że protiwnu nas!*”

W sposób ten wyraża się moskalofilizm udzielony przez Czechów Słowakom, Kroatom, Serbom i innym plemionom słowiańskim, udzielony i nam, nie w takiej jak zachodnim i południowym pobratymcom naszym mierze, ale znacznie i znacząco. Wytworzył on wśród nas w sferze inteligencyjnej dwa prądy antypolskie: jeden ugodowy, tchnący serwilizmem, liczy na wyblaganie ulaskawienia wspaniałomyślnego mowy polskiej pod warunkiem szczerego, bezwzględego wkluczenia się w państwa austriackie, pruskie i rosyjskie; drugi socjalistyczny, buntowniczy, nie dba o mowę i różne „przeżytki” narodowe, lecz o dobro klasy robotniczej, które wywalczyć zamierza w sojuszu z socjalizmem międzynarodowym, zastąpionym na razie, z racji pobliza, tu niemieckim, tu moskiewskim.

Socjalizm tem się od ugodowizmu różni, że lepiej znając grunt rosyjski, nie zaślepia się potęgą caratu i za rzecz możliwą wymuszenie na nim „konstytucji” uważa. Jeden i drugi Polskę w Rosyę — ten lojalnie, ów rewolucyjnie — wtłacza. Jeden i drugi, każdy z osobna i obydwaj razem, stanowią inteligencyjną w narodzie zaprawę nie liczną, w danym jednak razie i w danych warunkach na wpływ liczyć i ruchy odpowiednie wywoływać mogącą. Mniemania atoli o potędze caratu prądy te ani wzmacniają, ani osłabiają. Złudzenie we względzie tym panowało ogólnie w Europie i w Polsce — w Polsce wszelako z wyjątkiem, któremu łuska oczów nie zasłaniała, a o którym wspomnę poniżej.

Łuskę odnośnie do Rosyi z oczów świata cywilizowanego zdjęła Japonia.

Operacja ta okulistyczna, na Dalekim Wschodzie przez Japonię dokonana, dla pracowników w trzecim pomiędzy dwoma powyżej zaznaczonymi kroczącym prądzie, ogromnego jest znaczenia. Praca ich, mająca na celu odbudowanie Polski, a łamać się zmuszona ze stawianymi przez dozory zaborcze przeszkodami i z ugodowo — socjalistycznymi ducha polskiego w dwie przeciwne strony rozciąganiem, rozwijać się nie mogła raźnie. Wszczepiane przez ugodowców i socjalistów w przyszłość Polski zwątpienie i w energię narodową niewiara, urabiały w społeczeństwie niebezpieczną obojętność w odniesieniu do sprawy narodowej. Trzeba było usilnie a cierpliwie do serc i umysłów kołatać, ażeby w początkach zwłaszcza, wobec dotkliwie uczuć się dających potęgi Rosyi objawów, pracowników jednego po drugim ciągać. Praca szła i idzie jeszcze opornie, o czym świadczy zbyt powolne środków na prowadzenie jej w instytucji Skarbu Narodowego gromadzenie. Każdemu do włożenia do skarby narodowej grosza wzywaniem w myśli strzela zapytanie: „Czyż grosz mój przyczyni się do zwalczania dzierżącego ojczyznę moją w niewoli mocarstwa, mającego w rezerwie śniegi i mrozy (r. 1812), którego nie zwalczyła koalicja pierwszorzędnych w Europie państw (r. 1853–56), któremu Francja miliardy po miliardach na skinienie daje?”

Obecnie zwycięstwa japońskie nietylko chyba przekonywują zwątpiałych i zobojętniałych, że potęga Rosyi jest złudzeniem optycznym, ale i wykazują złudzenia tego powody, tkwiące w istocie rządu, zorganizowanego nie dla służenia narodowi, ale dla *panowania* nad nim, dla wyzyskiwania go na rzecz i korzyść wyłączną korporacji, funkcjonującej wedle wygłoszonej przez Bismarcka zasady: „Siła nad prawem”. Zwycięstwa japońskie na jaw wyciągnęły tajemnicę siły bezprawia tego, pozbawiającego naród soków żywotnych i wszczepiającego węć nieufności, pogardę i nienawiść, dla każącej sobie ubóstwiać władzy. *Zwycięstwa japońskie wykazały, że potęga carskiej czynowniczej Rosyi jest jej słabością, do upadku carat prowadzącą.*

Nie jest-że to dla pracowników nad odbudowaniem Polski pociechą?... Nie dodajeż to im otuchy?... Nie wzmocniż to w szeregach Demokracji Narodowej ducha?...

Oto — „*co nam do wojny na Dalekim Wschodzie*”.

Należy odpowiedzieć jeszcze na pytanie drugie: „Co za związek zachodzi pomiędzy Petersburgiem a Warszawą?”

Odpowiedź na pytanie to wymaga wyjaśnienia wstępnego. Wyraża się ono krótko, jak następuje:

W dobie głębokiego w społeczeństwie polskim upadku na duchu, w siódmym XIX — go stulecia lat dziesiątku w momencie, w którym bezradność doszła u nas stopnia rezygnacji politycznej bezwarunkowej i znalazła wyraz swój w zwiastującym trójjolożym, ratyfikującym rozbiory, pamiętnym „Przy tobie, panie”.... — w momencie owym na inteligencję polską spłynęło niby objawienie *ex septentrione lux. Z Petersburga do Warszawy młodzież polska wniosła socjalizm* — rzecz w Polsce nową i interesującą. Dla mnie ona nową nie była: obznałom się z nią przed powstaniem styczniowym w Londynie, po powstaniu w Brukseli, przestudowałem ją i przyznawałem jej rację bytu w krajach wolnych i niepodległych, ale nie u narodów w niewoli, które się odzyskania wolności, wymagającego zgodnej wszystkich klas i stanów społecznych współpracy, nie zrzekły. W Polsce, do której zaborce, w celach asymilacyjnych, wprowadzili system okrucieństwa (Rosya i Prusy) w połączeniu z systemem klasowego (włóścianie a szlachta) i narodowościowego (polsko — rusko-litewsko-żydowskiego) *divide et impera*, wszczęcie jeszcze drugiego klasowego antagonizmu, było pchaniem Polski do samobójstwa — pchaniem tem wyraźniejszym, że socjalizm na grunt polski przeffancowany, wystąpił pod hasłem: „Przez z Polską!” A hasło to, z racji odwieczności i kosmopolityczności nieporozumień pomiędzy pracobiorstwem a pracodawstwem (praca a kapitał) wynika zasadniczo z istoty socjalizmu i tkwi w nim musowo, dogmatycznie, przecząc wszelakim patryotycznym wywodom i na patryotyzm zaprzysięganiom się, będącym w ustach rzeczy świadomych mernerów podstępem — wabikiem na rzesze nieświadomione lub fałszywie uświadamiane robotnicze (fabryczne zwłaszcza) i w ciemnocie pogrążone włóściańskie, w ustach amatorów najczęściej młodocianych — małpiarstwem niedorzecznym i lekkomyślnym.

Wzory agitacyjne i kredyt naukowy socjaliści moskiewscy i polscy czerpali zagranicą, w Niemczech zrazu przeważnie, tłumacząc gorączkowo pisma ulotne, mowy i broszury niemieckie i wprawiając się dialektykę krasomowczą Lassalów. Tak ukwalifikowany socjalizm, będący na miejscu swoim, w krajach przemysłowych, przeludnieniem dotkniętych lub zagrożonych, nie nadawał się zgoła Polsce w niewoli. W Rosyi, brutalnością posuwanej do granic najsakrajniejszych doktryny, służyć on mógł za podłoże rewolucyjne; w Polsce, szczepiąc nienawiść międzyklasową, wysuwając na plan pierwszy rewindykację praw nie narodowych, lecz kastowych, mącił umysły, tłumil w sercach młodzieży miłość ojczyzny i odrywał ją od pracy dla niej, zrażał i zniechęcał pracowników, drażliwych na zniewagi osobiste, okraszające metodycznie agitację socjalistyczną: *dla sprawy polskiej przeto wymagającej w walce o nią związania braterstwem demokratycznym narodu w pęk jeden liktorski, socjalizm stawał się w pierwocinach swoich bezwzględnie szkodliwym i szkodliwym być nie przestał obecnie.*

Moje „obecnie” odnosi się do miesięcy zimowych r. 1905 — do strajków w Polsce.

Strajki te przysły stamtąd, skąd przed laty przyszedł socjalizm.

Na zbiegu faktów z dat odległych, ani na tożsamości — regulowanego nb. przez rząd — położenia robotników fabrycznych w Rosyi i w Polsce, szkodliwości socjalizmu dla sprawy polskiej dowodzić nie myślę. Na dowód jest coś ważniejszego — coś, dla czego do r. 1858–59 cofnąć się muszę. W czasie owym Paryż zapełnionym był Polakami — młodzieżą zwłaszcza. Śród Polaków na porządku dziennym dyskusyj nieustających znajdowała się kwestya powstaniowo-rewolucyjna, agitowana na tle zlewanych na Polskę „wielkodusznych” liberalizującego naonczas caratu „dobrodziejstw”, zaakcentowanych wystosowaniami w Warszawie do Polaków przez Aleksandra II ostrzeżeniami: „Ce que mon père a fait est bien fait. Point des rêveries: je saurai sévir, et je sévirai”. Frazesy te cechowały znaczenie i doniosłość „dobrodziejstw”. Nie ochładzały one rewolucyjno-powstańczych gromadki polskiej zapałów.

Do chłodzenia zapałów tych jął się być przybyły z Petersburga profesor, znakomity adwokat, posiadający już na naukowem i na literackiem polu wziętość p. Włodzimierz Spasowicz. Walczył przeciw nim argumentami „ad hominem”, broniąc wyższości rozumu nad uczuciem, domagając się nieprzeszkadzania w zaprowadzeniu w Rosyi reform

liberalnych, popieranych mocno przez Katkowych i Pobiedonoscewych i tłumacząc „nieprzywitość” odezwania się carskiego tem, że Aleksandrowi II zdarza się bywać w stanie, rozwiązującego mu nazbyt niekiedy język podochocenia. Argumenty te kto wie, czyby do przekonania nie trafiły, gdyby nie argument użyty przez profesora w sensie racji nie do zbicia. Polegał on na tem, że jeżeli Polacy z uznaniem i wdzięcznością przyjmą nadania, ulgi i ustępstwa carskie, da to im, wyżej, niż Moskałe kulturalnie stojącym, możność dokonania tego, co się nie powiodło, ani Olgierdowi, ani później Batoremu, Zygmuntowi III i Władysławowi IV: podboju Moskwy — opanowania Rosyi tak, jak Grecya Rzym opanowała.

Argument ten — luboć taki ponętny — nie tylko do przekonania wszystkich nie trafił ale argumenty inne osłabił. Śród słuchaczy profesora jednym zgola o podbijanie Rosyi nie chodziło, innym w perspektywie nasunęła się przed oczy pociągania ku sobie własność posiadająca otchłań, dla Polski się otwierająca. Przedstawiło się im w niedalekiej może przyszłości: *Polski przez Rosyę wchłonięcie organiczne, przysposabiane przy współdziałaniu magnata polskiego, dużej miary męża stanu, margrabiego Aleksandra Wielopolskiego*. Dziś działalność ta nosi miano „wciągania Polski do państwowego wnętrza Rosyi”. Wówczas dążność owa miana technicznego nie nosiła, lecz znano ją: z powyżej w języku francuskim wypowiedzianych ostrzeżeń carskich, z udzielania ulg i ustępstw pod nazwą „łask” i „dobrodziejstw”, z zachowywania się wreszcie wyższych urzędników moskiewskich wobec objawów domagań się polskich i wobec patryotów wybitniejszych. Perspektywa doli Polski, w świetnych przez profesora petersburskiego ukazywana barwach, przeważała szalę na rzecz powstania orężnego.

W kraju i na emigracyi postanowionem ono zostało nie dla podbijania żadnego, lecz, jak powstanie listopadowe, jak wojna Kościuszkowska (1794), jak wojna r. 1792, jak konfederacya Barska, jak formacye legionów polskich za granicą: celem protestowania przeciwko panowaniom obcym i dokumentowania w każdym razie praw narodu polskiego do niepodległości absolutnej. W tym duchu, na tej podstawie zasadniczej walczyła Polska i orężnie i pracą kulturalną, domagając się niepodległości i broniąc od wiania się w obcy organizm państwowy.

Wielopolski ją do wiania się w organizm rosyjsko państwowy ciągnął i w spadku po sobie pozostawił tak zwaną „ugodę”, prowadzącą rozwiązywanie postanowionego przezeń zadania dalej, drogą legalną i lojalną.

Socjalizm zadanie to samo podjął — na drodze rewolucyjnej.

Podążanie ku jednemu i temuż samemu celowi drogami różnemi, często wręcz przeciwnemi, nie rzadko się na polu dążeń politycznych powtarza. Ugoda w sprawie polskiej zesłała się z socjalizmem, przejawiając spółdziałalność celową nieraz cale wyraźnie, że przypomnimy sojusz ognisty z r. 1903 na 1904 „Krajów” „Czasów”, „Dzienników Poznańskich” z „Naprzodami”, „Robotnikami”, „Przedświtami”, a nawet ze specjalnemi demokracjami krakowskiej, lwowskiej etc. organami. Różnicę pomiędzy niemi stanowi maniera. Ugoda działalność swoją prowadzi gładko, stylowo, socjalizm brutalnie, zuchwale, celując w gorliwości agitacyjnej, w które stronnictwom za przykład służyć może. W agitacyi, doprowadzonej do wysokiego stopnia doskonałości, chodzi mu nie o prawdę naukową, polityczną, społeczną, nie o rację, nie o cokolwiek pozostającego z publiczną lub prywatną etyką w styczności, tylko o ton, o giest, o frazes, o sprawienie wrażenia i pozyskanie posłuchu rzesz, mających liczne do uskarżania się się na ucisk i niesprawiedliwości powody, a nie mających wyobrażenia o tem, jak złemu zaradzić. Jakże łatwo rzesz takich posłuch w momentach odpowiednich zyskać!... Jak łatwo słówkiem obietnicy do ruchu je pchnąć!... Łatwem to jest, w Polsce zwłaszcza, gdzie lud i tradycyjnie i narodowo krzywdę Ojczyzny odczuwa, gdzie przeto ruch każdy polityka cechuje.

Nieznanne mi są tajemnice organizacyi partyj socjalistycznych, których się wytworzyło kilka i wśród których jedna, zaznaczająca siebie inicjałami P. P. S. ubarwiła się patryotyzmem. Agitowały one wśród rzemieślników zrazu, wśród robotników fabrycznych następnie, gdy przemysł fabryczny począł się w Królestwie rozwijać. Następstwa agitacyi nie zaznaczały się wyraźnie, trzymając się w sferach młodzieży przeważnie szkolnej, kierującej się na Lasallów, Guesdów, Beblów, Daszyńskich. Nadawało to partyom energię młodzieńczą. Zapowiadały one ciągle blizkie dzieł wielkich dokonywanie.

Na pełnienie zapowiedzi tych nadszedł moment, gdy niepowodzenia wojenne w Mandżurii wywołały niezadowolenie i niepokoje w inteligentnych społeczeństwach rosyjskiego sferach — niezadowolenie i niepokoje, komunikujące się klasom robotniczym, dzięki szerzącej się wśród nich nędzy, spowodowanej: zastojem w przemyśle, odrywaniem od żywienia rodzin, pędzonych do szeregów wojskowych rezerwistów, zdzierstwami czynownikami, nadużyciami władzy wykonawczej, kradzieżami potwornymi, w ogóle w szerokich rozmiarach rozstrojem administracyjnym...

Cierpienia te mocniej, aniżeli w cesarstwie dotykały ludność w przyłączonych do cesarstwa ziemiach polskich, wydanych czynownictwu na pastwę. Stan taki rzeczy wołał głosem wielkim do pełnienia zapowiadanych dzieł wielkich partye socjalistyczne polskie. „Dziś albo nigdy!” Nadszedł na nie moment czynu.

Nie będę się rozpisywał o księciu Mirskim, o łaskawości okazywanej przezeń przedstawicielstwu magnaterii polskiej u stóp pomnika Katarzyny Wielkiej, o mnogości i jakości podanych mu przez Polaków memoriałów, ani o mnogości i jakości korespondencji polskich do „Rusi”, ani o manifestach i odezwach polskich, ani o polemice dziennikarskiej — o niczem, znamienującym, rozbudzenia się życia w społeczeństwie, zmuszonym do chodzenia w dybach i mówienia ustami zakneblowanymi. Wspomniałem o niezadowolnieniu i niepokojach w klasach inteligentnych i robotniczych, oraz usprawiedliwiłem dostatecznie istnienie nie posiadającego innej wytycznej rewolucyjnej socjalizmu w Rosji. Tłumaczy to działalność tego ostatniego, zniewolonego w czasach pokojowych zamykać ją w kółkach inteligencji demokratycznej, radykalnej, anarchistycznej, nadających się na materyał organizacyjny. Kółka te, znalazłszy się w momencie niepokojów wobec przejawów liberalnych w warstwie inteligentnej i coraz to zwiększającego się niezadowolnienia w robotniczej, liczyły na to, że w niezadowolnieniu tem tkwi dostatecznie silna podnieta rewolucyjna — dostatecznie silna na to, ażeby na caracie czynowniczym, konstytucję wymusić!

Liberałom równie jak socyalistom i najsakrajniejszym anarchistom rosyjskim nie o co innego, jeno o *konstytucję* — o konstytucję jakąkolwiek — chodzi. Mówię o tem z pewnością całą, zetknąłem się był bowiem ze skrajnymi w momencie bardzo dla utrzymania w Rosji absolutyzmu ważnym. Pożądaną jest im konstytucja, chociażby taka jak pruska. Łudzone się zrazu, że ziemstwu uda się wykołatać u rządu coś podobnego. Rychło jednak przekonano się, że ziemstwa, wespół z korporacyami profesorskimi, literackimi, dziennikarskimi, prawniczymi, inżynierskimi i wszelakimi innymi, takiej nawet u wielkksiążęcej z carem na czele korporacyi nie wykołatają. Nie pozostawało przeto co innego, tylko wyszykowanie odpowiednio demonstracyi robotniczej, pobrzękującej zagadkowo w głębi groźbą rewolucyjną.

Zastosowano się do tego. Dnia 22 stycznia rb. wyszykowaną została demonstracja pokojowa, pod przewodnictwem kapłana prawosławnego, z chorągiewkami cerkiewnymi, z obrazami, nie domagająca się konstytucyi, ani niczego podobnego, tylko zanosząca do cara na kolanach błaganie o polepszenie smutnej ludu robotniczego doli.

Znanym jest błaganie tego rezultat. Po pierwszej, do złożonego z mężczyzn, niewiast i dzieci tłumu bezbronnej salwie karabinowej, demonstracja błagalna zmieniła się na strajk postulujący. Od strajku tego w Rosji całej rozległo się hasło strajkowe, wywołując strajki *prowincjonalne*: w Moskwie, Saratowie *Warszawie*, Twerze, *Łodzi*, Woroneżu, *Sosnowcu* i innych miastach *prowincjonalnych rosyjskich*. Podznaczenie mianownikiem jednym miast polskich i rosyjskich bez znaczenia nie jest. Osłabia je to, że od etnografów o mianowniku „*pa siemu byt!*” pochodzi. Ważniejszem bez porównania jest podporządkowywanie przez Polaków sprawy polskiej, sprawie rosyjskiej. Dla Rosyanina przejętego patryotyzmem najgorętszym, kwestya narodowa nie istnieje; dla Polaka nad wszystkimi innymi góruje, wszystkim innym przoduje, będąc życiową, stanowiąc o bycie narodowym. W Rosji racjonalnem jest wysuwanie naprzód kwestyi ekonomicznej, podszuwając nią dążności polityczne wewnętrzne i zewnętrzne — w momencie obecnym: złagodzenie formy rządu i zaprzestanie głupio wywołanej, niedołącznie prowadzonej i otwierającej szeroko dla potwornych nadużyć czynowniczych pole, wojny na Dalekim Wschodzie; w Polsce kwestye te mają znaczenie drugorzędne — o ile się ona, w niewoli rosyjskiej znajdując, musi na nie podatek z mienia i krwi składać; sam ów mus atoli, sama niewola naprzód w umyśle i sercu zdrowo myślącego i normalnie czującego Polaka, wysuwa

sprawę bytowania narodowego niepodległego. Z tego Polski do Rosji — Polaka do Rosjanina — koniecznego, dzięki niewoli, zestosunkowania się wynika, że „wlewanie Polski do środka Rosji”, czy to metodą patryotyczną (?) (drogą podboju kulturalnego), wskazaną przez Wielopolskich i Spasowiczów a torowaną przez ugodowców, czy też, wedle maskowanego lub niemaskowanego kosmopolityzmu, drogą przejętego przez Polaków od Moskali socjalizmu — wlewanie jej takie lub inne do środowiska rosyjskiego jest wyraźnym, wątpliwości zgoła nie podlegającym, sprawy narodowej polskiej zaprzeczaniem. Ugoda atakuje ją z góry — wali obuchem w łeb; socjalizm podkopuje z pod spodu — odciąga od niej jedną z klas społecznych, klasę, która wydała Kilińskich, Borelowskich, Berków Josielewiczów i in. i in.

W momencie obecnym rzekomo polski socjalizm na scenę polityczną w sposób popisowy się wysunął — wywabiony na nią, przez wypadki w Rosji.

Nie można było nic głupszego, ani dla sprawy szkodliwszego, nad wywołanie obecnie strajków w Polsce wymyślić. Nie przyświeca im żaden cel rozumny, żaden wzgląd na pożytek jeżeli nie ogólny, to bodaj klasy robotniczej.

Rozum nie pozwalał na łączenie sprawy robotniczej w Polsce z moskiewską, z uwagi na to, że we wszelakich przez Polaków prowadzonych sprawach, rząd rosyjski dopatruje wstrętny mu podkład polityczny. Wątpliwości nie ulega, że podkład ów pod rozwagę brać będzie komitet ministrów, powołany przez ukaz carski z dnia 25 grudnia r. 1904 do uregulowania włościańskich i robotniczych stosunków. Pytanie: jak z przyprawą taką regulacja wypadnie? Przypuszczać można, że z racji tej samej, jaką kierował się rząd Aleksandra II. po uśmierzeniu powstania styczniowego w regulowaniu w ziemiach polskich stosunków włościańskich, zostaną w duchu Milutynowskim *udobrodziejstwowani* robotnicy fabryczni. Gdyby atoli dobrodziejstwo to na nich spłynęło, to nie inaczej, tylko pod ścisłym dozorem policyjnym i pod warunkiem rozjemstwa czynowniczego, w razach nieporozumień z zarządami fabrycznymi. Jedno i drugie uczyni dobrodziejstwowanie nieustającym. Jakby na tem wyszedł przemysł? Co na tem robotnicy wskurają?

Ustawiczość dobrodziejstwowania bez następstw nie pozostaje: uzależni ona robotników od rządu, oswoi ich z nim, na klasę robotniczą wpłynie asymilacyjnie. Co na tem wygra sprawa polska?...

Zastanawiając się nad rozlewem krwi w razie najlepszym daremnym i nad lekkomyślnym panującej przed rozruchami w kraju nędzy spotęgowaniem, nie sposób o sprawcach rozruchów obojętnie, z pobłażaniem, najmniej zaś z jakimś uznaniem myśleć. Co nimi powodowało? — Nie co chyba innego, jeno zaślepienie partyjne, podniecane przez polegającą na popisach, metodą agitacyjną. Przypuszczalnie i próżność, wykazująca od lat dwudziestu kilku wyższość socjalizmu nad „patryotnictwem”, nie pozostawała, gdy się wieści o strajku w Petersburgu po świecie rozeszły, wśród podniet bez wpływu.

„Teraz pokażemy, co umiemy!”

Pokazali.

Krażą jeszcze wieści o podniecie „ad hoc”, której bez opartego na świadectwie pewnym dowodu nie powtórzę. To pewne, że w Polsce, agitację strajkową na miejscu prowadzili ochotnicy ze sfer młodzieży szkolnej i rzemieślniczej. Ci bezimienni szli, na czele tłumów bezbronych, pod kule moskiewskie, podczas, kiedy dygnitarze socjalistyczni w Krakowie przesiadywali i, daremnemu rozlewowi krwi przyklaskując, doniosłość rozlewu tego i zasług własnych reklamowali.

A może złudziło ich powszechne o rewolucji w Rosji mniemanie — i mniemanie to nakazało im urządzić w Polsce, głodem i poborami rezerwistów nękaną, demonstrację, na wzór tej, jaką w Rosji, skąd do Polski socjalizm wszedł, urządzają socjaliści. Byłoby to dla nich „okolicznością winę łagodzącą”. Winy ich bowiem nie łagodzą: ani usprawiedliwienie rozruchów „przeglądem technicznym sił socjalistycznych”, ani niemożliwość sentymentalna „przypatrywania się z rękami założonemi rozlewowi krwi robotniczej w Rosji” — która się nietylko, ileż razy! przypatrywała, ale rozlewała krew *narodową* w Polsce, ani „uzyskanie niejakich ze strony pracodawców na rzecz robotników ustępstw” — niemających znaczenia bez uznania urzędowego, ani deklamacje publicystyczne o heroizmie dzieciaków, ginących ze sztandarem czerwonym w rękę, jak Wiktor Cymerys w Radomiu, ani wykazywanie z za węgla sztandaru powstaniowego, nierozwiniętego „dzięki oporowi demokracji narodowej do spółki z rządowcami”, ani nic podobnego. Mogłaby im

na złagodzenie winy posłużyć rewolucya tylko, której w strajkach w Rosyi było tyle, co w nie socjalistyczna młodzież rosyjska wsunęła.

W strajkach rewolucyjnego nic nie było i być nie mogło.³ Po za garścią inteligencji, po za produkującą ją młodzieżą szkolną, z której łona podziw i cześć wzbudzający bohaterowie wolności wychodzą, materyałów rewolucyjnych w dybach carato-czynowniczych chodząca Rosya nie posiada.⁴ Znalazłoby się coś takiego w wojsku chyba — byłby to atoli pretoryanizm, brzemienny zmianą władzę dzierżących osobistości niesympatycznych na sympatyczne. Chciałbym się co do możliwości pretoryanizmu w armii rosyjskiej mylić. Jeżeli się jednak we względzie tym nie myślę, w razie takim, w Rosyi, na wykołatanie konstytucyi jakiej takiej sposobu nie masz innego, tylko przerażający, strachem panicznym sfery rządzące przejmujący teroryzm czerwony. Sprawa to czysto i wyłącznie rosyjska. Polacy do wtrącania się do niej mało potrzeby, mniej jeszcze prawa mają.

Cóż Polacy!... czy w niewoli moskiewskiej na zmiłowanie Boże z założonemi czekać mają rękami?...

Czekać mają... z rękami jednak *niezałożonemi*.

Czekać mają... na zmiłowanie Boże w tym rodzaju, co nieprzewidywana wojna z Japonią.

Zmiłowanie Boże w tym rodzaju powtórzy się — powtórzyć się musi. Pokój tworzący i miłujący carat, po wyjściu tak lub inaczej z opału na Dalekim Wschodzie, gwałtownie będzie potrzebował odbarwienia mocno w gruntowaniu w Mandżuryi pokoju zblakłego *prestigium* swego. Popchnie go ku temu prawdopodobnie również bardzo tryumfów wojennych potrzebujące cesarstwo niemieckie i nawet spółkę mu do zgniecenia wrogów takiego, jakiego Rosya i Niemcy chcą pokoju, zaofiaruje. Nie to, to co innego do gruntowania pokoju caratowi posłuży i pozwoli Polakom doczekać się okazji — nie „z założonemi rękami”, ale w pracy, pracy ciągłej, usilnej i gorliwej: nad rozwijaniem i ćwiczeniem moralnych i materyalnych sił polskich, nad szykowaniem ich do akcji na wszelki wypadek, nad gromadzeniem na akcyę zasobów odpowiednich.

Praca taka, to nieustająca z wrogiem o wszystko, co polskie walka — walka o kulturę polską, o swobodę myśli, o wierność dla ojczyzny, o neutralizowanie działalności zgubnej, szczepiącej wyznaniowe, narodowościowe i klasowe „*divide et impera*”.

Praca ta, do której za podniętą służyć winno zrobione w dniach lutowych r. b. przez socjalizm doświadczenie zawodności szowinizmu partyjnego i wysługiwania się interesom obcym — praca, po takim we krwi lekkomyślnie spławionem doświadczeniu, zdolną jest zapełnić życie nie jednego, nie dziesięciu, nie setek Polaków szczerych, demokratów rzetelnych, wyznających patriotyzm nie partyjny, nie dzielnicowy, nie dekoracyjny, lecz powołujący do współpracy dla Ojczyzny wspólnej każdego — bez względu na urodzenie w pałacu książęcym, czy w chałupie chłopskiej, bez względu na wyznanie, narodowość — każdego w granicach Rzeczypospolitej dawnej obywatela, pod warunkiem: pamiętania na przekaz Unii Lubelskiej z r. 1569 i w stosunku do zaborców trzymania się reguły, przekazanej w r. 1862 przez męża rozumu wielkiego, zacności wielkiej i zasług wielkich:

„*O nic nie prosić;*

Zwrotu wszystkiego, co nam wydarło, domagać się;

Wszystko nam zwracane przyjmować;

Z niczego nie kwitować”⁵.

Kroczenie po tak przez Konstytucyę polską i przez *Andrzeja Zamojskiego* wytyczonej drodze — po drodze, na której na kroku każdym ze stawianemi przez zaborców przeszkodami łamać się potrzeba — czy jest: „Siedzeniem z rękami założonemi i czekaniem na zmiłowanie boże?...”

Na drogę tę, którą, jeżeli na nią pracownicy narodowi nie wejdą, chadzać będą wszelacy przyszłości Ojczyzny naszej psotnicy, wzywam Was, Spółobywatele w Polsce, Litwie, Rusi!

Do pracy!...

³Charakter rewolucyjny strajki wogóle od dawna już straciły. W Rosyi również prawa reklamacyjne nadanemi robotnikom zostały. [przypis autorski]

⁴Materyały rewolucyjne w Rosyi przysposabiają się dopiero. Rozruchy tegoroczne są przyczynkiem w przysposobianiu — rodzajem preludeum. [przypis autorski]

⁵Czcionki rozsądzone oznaczają własne *Andrzeja Zamojskiego* wyrazy. [przypis autorski]

Do zwrócenia się do Was z wezwaniem powyższem ośmiela mnie nie tyle prawo starości w połączeniu z długą sprawie polskiej służbą, co ta racya, że wygnaniec mam siebie za równego Wam na gruncie ojczystym, kontuszowce, surdutowce, siermiężni.

Pozdrowienie i cześć Wam!...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/do-spolobywateli>

Tekst opracowany na podstawie: Zygmunt Miłkowski, Do spółobywateli: list otwarty, Lwów 1905.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, a korektę ze źródłem wikiskrybowie. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0547-7

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).